

NR 8
(1799)
2013

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • SIERPIEŃ • CENA 2 ZŁ



*Kwiaty z pól okolicznych
uszcznęte i ziola,
Przenajmilsze ofiary
pracowitej wioski
Przyniosły swe zapachy do
wnętrza kościoła,
Przyniosły przed oblicze
dobre Matki Boskiej.
W górze jako głos starczy,
organ przepowiada,
W dole z piersi ludu płynie
pieśń kościelna,
U stóp Twych, jasna Pani,
wieś swe dary składa,
O pól rządczyni mądra,
o Królowo Zielna.
Woń kwiatów coraz żywiej
nad głowy się wznasza:
Ochroniaj nas od kłeski,
chorób i zarazy,
Królowo ziół przedziwna,
pól rządczyni nasza!
Rozśpiewały się usta,
organ wciąż przewodzi,
Ten w piersi się uderza,
ten znak krzyża czyni:
Obraniaj nas od wojny,
ognia i powodzi.
O ziół królowo można,
naszych pól rządczyni.*

*W. Rolicz-Lieder
(1866–1912):
W Matkę Boską Zielną*

**Wniebowzięcie
Najświętszej
Maryi Panny**
obraz namalowany
przez El Greco
(ok. 1567 r.),
katedra w Siros
(Grecja)

W dniu 1 sierpnia 2013 r., o godzinie 17, w pamiętną Godzinę „W”, kiedy usłyszymy głos syren, przypominających tamten czas i ludzi, którzy oddali swe życie dla Warszawy, zatrzymajmy się w biegu, przystańmy na minutę w wielkowiejskim zgiełku, oddając Im hołd, i pomyślimy „Tak było...”

Powstanie Warszawskie 1944

Tak było



Powstanie Warszawskie – wielki czyn i wielka narodowa tragedia

1 sierpnia br. mija już 69 lat od patriotycznego zrywu Polski Podziemnej; zrywu, który miał pokazać światu, że jako naród byliśmy, jesteśmy, będziemy...

Kolejne rocznice wybuchu Powstania Warszawskiego przybierają coraz to nowe formy – od bardzo skromnych, wręcz symbolicznych, do bardzo uroczystych. Ważne jest to, że w ogóle są, że się o nich pamięta, mimo upływu lat.

W Powstaniu Warszawskim 1944 zginęło ok. 200 tysięcy cywilów oraz blisko 16 tysięcy żołnierzy. Można śmiało powiedzieć, że każda z tych śmierci była tragicznym wynikiem cynizmu wielkiej polityki – śmierć zarówno niewinnych cywilów, jak i angażujących się w walki Powstańców, harcerzy, łączniczek i sanitariuszy. Tragedia walczących polegała również na tym, że ich wysiłek i poświęcenie życia poszły w dużej mierze na marne. Dla narodowego dziedzictwa dodatkowym ciosem tragedii tego Powstania było to, że zostało zdziesiątkowane całe pokolenie – pokolenie młodej inteligencji.

Wśród walczących na ulicach Warszawy znajdowały się również dzieci. Przypomnijmy tu młodego bohatera, 11-letniego Witolda Modelskiego, ps. *Warszawiak*, który zginął dwa mie-

siące przed swoimi 12. urodzinami. To zdesperowane dziecko, które straciło w pierwszych dniach walk swoich rodziców, było nie tylko najmłodszym powstańcem, ale i najmłodszym kawalerem Krzyża Virtuti Militari (otrzymał go za wyjątkową odwagę i poświęcenie). „Do grupy łączników należał strz. *Warszawiak* – napisał Lucjan Fajer w książce „Żołnierze Starówki” – chłopczyk w wieku 11 lat, podobno syn inżyniera. Jego bohaterstwo nie ma równego w historii (...). *Warszawiak* ubrany był jak prawdziwy żołnierz w hełm francuski, w mundur żołnierski, a za pasem nosił granat ręczny. Tam, gdzie nikt z łączników nie od-



Powstańcy – warszawskie dzieci

ważył się biec z meldunkiem, *Warszawiak* zgłaszał się zawsze na ochotnika, mimo huraganowego ognia”.

Zanim wybuchło Powstanie Warszawskie, przypomnijmy również pewne fakty z wcześniejszych dni.

• **Już w maju 1944 r.** samoloty sowieckie zrzucają nad Warszawą ulotki nawołujące do akcji zbrojnej. Obawy o wywołanie powstania przez ludzi Moskwy nie są więc bezpodstawne. Na terenach wyzwolanych przez Armię Czerwoną komuniści stosują strategię faktów dokonanych. 22 lipca wieczorem Radio Moskwa informuje o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. 27 lipca radio podaje informację o zawarciu dnia poprzedniego umowy pomiędzy Stalinem a PKWN. Na jej mocy PKWN otrzymuje zezwolenie na organizowanie administracji na zachód od tzw. Linii Curzona. Odcina ona od Polski 1/3 jej przedwojennego terytorium: urodzajną Galicję ze stołecznym Lwowem, Polesie i Wileńszczyznę. Jednocześnie PKWN podpisuje umowę o poddaniu jurysdykcji sowieckiej przestępstw popełnionych „w strefie działań wojennych”. Postawa Sowietów jest dwulicowa.

• **29 i 30 lipca 1944 r.** Radio Moskwa i radiostacja „Kościuszko” nadają wezwanie do mieszkańców Warszawy: „Walczcie przeciwko Niemcom”. Tymczasem od 22 lipca trwa gorączkowa ewakuacja niemieckiej administracji, części sił policyjnych oraz służb zaplecza. Przez miasto przechodzą fale uciekinierów ze Wschodu. 27 lipca Niemcy opanowują panikę. Do miasta wracają oddziały policji i SS. Zaczynają działać urzędy. Pod koniec lipca wojska I Frontu Białoruskiego, pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego, docierają na przedpolu Warszawy, a I Armia Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga zbliża się do Puław.

• **Rozwój sytuacji na froncie i w stolicy powoduje zmianę wcześniejszej decyzji o wyłączeniu Warszawy z Akcji „Burza”.** Sztab AK rozważa uderzenie na Niemców i uwolnienie miasta, zanim wkroczą Sowietci. 25 lipca 1944 r. na odprawie KG AK zapada decyzja podjęcia walki w stolicy. 26 lipca Rząd RP upoważnia swego Delegata do ogłoszenia Powstania w momencie przez niego wybranym. W trakcie posiedzenia Komisja Główna Rady Jedności Narodowej ustala, że potrzeba dwunastu godzin na uruchomienie administracji cywilnej.

• **W Warszawie Niemcy przygotowują się do obrony miasta.** 27 lip-

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Wniebowzięcie jest najstarszym Świętem Maryjnym w roku liturgicznym. Odpowiada ono zmartwychwstaniu Chrystusa, jest dniem triumfu Niepokalanej i ukoronowaniem wszystkich Jej godności. W Kościołach wschodnich na określenie tego święta najczęściej używa się nazwy Zaśnięcie, na Zachodzie – Wniebowzięcie. W wielu krajach wymiennie używana jest ludowa nazwa: święto Matki Boskiej Zielnej, ze względu na zwyczaj poświęcania w tym dniu ziół i dożynkowych snopów.

Na Wschodzie święto obchodzono lokalnie już w V wieku, na Zachodzie co najmniej od VII wieku i to w sposób uroczysty, o czym świadczy procesja przewidziana dla uświetnienia nabożeństwa.

Wniebowzięcie jest tematem kilkunastu apokryfów wywodzących się z Dziejów Apostolskich. Łaciński tytuł tych utworów *Transitus* oznacza „przejście”, a więc nie śmierć pojmowaną jako kres ostateczny, ale jako wejście w drugie, przemienione życie. Treść apokryfów o Wniebowzięciu ujął lapidarnie Grzegorz z Tours (VI w.) pisząc: „Gdy błogosławiona Maria zakończyła już bieg swego życia i gdy została powołana z tego świata, zgromadzili się w Jej domu wszyscy apostołowie z poszczególnych krain. A gdy usłyszeli, że Ona ma zostać zabrana z tego świata, czuwali wraz z Nią. I oto Pan Jezus nadszedł ze swymi aniołami i wzięwszy Jej duszę oddał ją aniołowi Michałowi i odszedł. Rankiem zaś wzięli apostołowie Jej ciało, złożyli w grobie i strzegli go, gotowi na przyjście Pana. I oto znowu stanął przed nimi Pan, i wzięwszy święte ciało nakazał ponieść je na chmurze do raju, gdzie teraz, przybrawszy znowu swą duszę i ciesząc się z wybranymi Pana, używa dóbr wiecznych, które nigdy się nie skończą”.

Na podstawie apokryficznych opisów Wniebowzięcia powstały w ciągu wieków niezliczone

przedstawienia plastyczne, a wśród nich arcydzieło polskiego gotyku, ołtarz Wita Stwosza w krakowskim kościele Mariackim. Artysta przedstawił Wniebowzięcie w trzech fazach: zaśnięcia, wzięcia Maryi do nieba i ukoronowania Jej przez Trzy Osoby Boskie na królową nieba. Obok sceny niebiańskiej znalazły się postacie św. Wojciecha i św. Stanisława, głównych patronów Polski, których obecność wskazuje na patriotyczny i narodowy aspekt tej sceny. Najistotniejsze w głównej części krakowskiego ołtarza są jego treści dogmatyczne, odpowiadające stanowi ówczesnej teologii maryjnej.

Na bocznych skrzydłach ukazano cykl Radości Maryi – od Zwiastowania do Zesłania Ducha Świętego. Po zamknięciu skrzydeł oglądamy dwanaście scen Bolesci Maryi z Jej życia i życia Chrystusa – do spotkania Jezusa z Marią Magdaleną po Zmartwychwstaniu.

W tym monumentalnym dziele można dostrzec także zapis życia codziennego ówczesnego mieszczanstwa. Na przykład w niektórych kwaterach ołtarza pojawiają się współczesne sprzęty, wśród dyskutujących o Piśmie uczonych znalazły się postacie znane ze środowiska intelektualnego Krakowa, jak Kallimach. Wierni patrząc na ołtarz widzieli w nim cząstkę swojego życia wpisanego w świętą historię.

Praca nad ołtarzem trwała dwanaście lat. Wykonał go w latach 1477-1489 przybyły do Krakowa z Norymbergii Wit Stwosch w swoim krakowskim warsztacie. Dzieło ma wymiary 11 na 13 metrów, wysokość największych figur to nawet 2,7 m. Figury, których jest ponad dwieście, wyrzeźbione są



Wniebowzięcie – Ołtarz Wita Stwosza (Bazylika Mariacka w Krakowie)

z litych kłoców lipowych. Pnie, z których Stwosch ciosał największe rzeźby, musiały pochodzić ze starych, nawet pięćsetletnich drzew, a więc dzisiaj drewno to ma około 1000 lat. Dzieło było gotowe na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 1489 r., patronackie święto kościoła Mariackiego. Koszt wykonania ołtarza wyniósł 2808 florenów, czyli równowartość rocznego budżetu miasta i odpowiadał wartości kilku kamienic.

W przededniu II wojny światowej, by uchronić ołtarz przed grabieżą, rozebrano go i barkami spławiono Wisłą do Sandomierza, gdzie był przechowywany w katedrze, a potem w seminarium duchownym. Dzięki informacjom pochodzącym od kolaboranta, Niemcy znaleźli ołtarz i wywieźli go do Berlina. Potem zabytek był przechowywany w podziemiach zamku w Norymberdze, w wilgotnych piwnicach, gdzie narażony był na zniszczenie. W końcu powrócił do Krakowa. Po konserwacji w 1957 r. został ponownie ustawiony w Bazylice Mariackiej.

„Błogosławieństwo Boże niechaj będzie

We wstępie do Albumu czytamy „Przed 60-ciu laty przystąpiono do dzieła z sercem pełnym zapału, lecz zgola bez żadnych środków materialnych. Dziś (w 1957 r. – przyp. Red.), w ciągu życia zaledwie jednego pokolenia Polski Narodowy Kościół Katolicki jest Przewodnikiem duchowym paru setek tysięcy obywateli amerykańskich, polskich i kanadyjskich. Jest również materialnie silną instytucją, finansującą w szerokim zakresie akcję misyjną, charytatywną i oświatową. Wysiłek, który dokonał śp. Biskup – Organizator Franciszek Hodura, a który po Jego śmierci kontynuuje Czcigodny Pierwszy Biskup Leon Grochowski jest dowodem tężyzny moralnej Uchodźstwa Polskiego w Ameryce” (Andrzej Namitkiewicz, redaktor Albumu).

Kilka słów od siebie dodał również w Albumie Biskup Leon Grochowski: „Aby upamiętnić 60-tą Rocznicę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego postanowiliśmy wydać niniejszy Album pod hasłem: Poznajmy się i policzmy się. Aczkolwiek społeczeństwo ludzkie w 19-tym i 20-tym wieku zubożyło na zagadnienia religijne, przecież Polski Narodowy Kościół Katolicki w okresie zaledwie 60-ciu lat osiągnął znaczne zdobycze. Gdy policzymy członków i sympatyków tegoż Kościoła w Ameryce, w Kanadzie i w Polsce, to uzyskana liczba przekroczy pół miliona. Każdy przyzna, że gdy się zważy warunki, wśród których rozwijał się nasz Wolny Polski Kościół, to osiągnięcia nasze są istotnie wielkie. Kościół nasz ma rozrzucone parafie na wielkiej przestrzeni Stanów Zjednoczonych i Kanady, dlatego członkowie tegoż Kościoła nie mogą się często



Biskup Leon Grochowski. „Po śmierci nieodżałowanej pamięci Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Pierwszego Biskupa Ks. Franciszka Hodura, kierownictwo Kościoła objął Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Leon Grochowski” (Album, część poświęcona Katedrze pw. Wszystkich Świętych w Chicago, Illinois)

spotykać, a więc nie znają się między sobą. Z tego powodu zrodziła się myśl, aby w tą 60-tą Rocznicę powstania Kościoła wydać pamiątkowy album, wypełniony fotografiami ze wszystkich placówek naszego Kościoła. Te ilustracje przynajmniej w części ułatwią nasze wzajemne poznanie”.

W części poświęconej katedrze pw. Wszystkich Świętych



Biskup Józef Kardaś (ówczesny Ordynariusz Diecezji Zachodniej PNKK)

w Chicago (Illinois), czytamy: „Błogosławieństwo Boże nadal będzie z nami. Niech dobry Bóg wspiera zbożne wysiłki Biskupów, Kapłanów i Ludu, stano-



Lata 40. ub.w. Parafianie przed katedrą pw. Wszystkich Świętych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Chicago (Illinois) – fot. archiwalne (Album...)

z nami”

wiących PNKK. Niech darzy zdrowiem i siłami ducha i ciała Pierwszego Biskupa, obecnego Kierownika naszego umiłowanego Kościoła” (podpisano: Biskup Józef Kardaś, ks. Edward Chrzanowski, ks. Józef Kobylarz i Komitet Parafialny).

A dalej: „Dawne to już czasy. Wielu z tych, którzy się odważyli na ważny krok w swym życiu, już spoczywa na cmentarzu. Została ich garść i tylko ci spoglądają na owoce swej pracy i radują się, ponieważ są przekonani, że byli wiernym narzędziem w ręku Boga. Poszli za głosem Kapłana, którego pokochali. On też ich kochał. Za to, że miał dla ludu serce, naraził się władzy, a następnie wyrzucono go za drzwi, jak się wyrzuca niepożądanego gościa.

Dnia 20 kwietnia 1895 r. odbyło się pierwsze walne zebranie, na którym postanowiono założyć nową i od Rzymu niezależną parafię. Na tem zgromadzeniu zdecydowano, że majątek ma pozostać wieczystą własnością parafian. Ks. Antoniego Kozłowskiego jednogłośnie wybrano na proboszcza. (...) Uroczyste poświęcenie kościoła pw. Wszystkich Świętych odbyło się dnia 10-go listopada, 1895 roku. (...) W tym samym czasie, we wrześniu 1895 r., zakupiono piękny plac pod cmentarz przy Higgins Read. Pod koniec lata 1897 roku, parafia Wszystkich Świętych i okoliczne parafie wybrały jednogłośnie ks. Antoniego Kozłowskiego na biskupa. Ks. Kozłowski udał się do Szwajcarii i tam w Staro-Katolickiej Katedrze, w mieście Bern, dnia 21-go listopada 1897 r., został konsekrowany na biskupa przez Ks. Edwarda Herzoga, biskupa Helwecji, w asystencji Geralda Gulla, arcybiskupa Utrechtu i Ks. Teodora Webera, biskupa z Bonn. Wszyscy trzej biskupi, biorący udział w konsekracji Ks. Antoniego Kozłowskiego, byli biskupami Staro-Katolickiego Kościoła. Od tej chwili Parafia Wszystkich Świętych stała się

polską parafią Staro-Katolickiego Kościoła. Ks. biskup Antoni Kozłowski pracował w parafii Wszystkich Świętych według sił i zdolności aż do swojej śmierci. Umarł dnia 14 stycznia 1907 roku i został pochowany na cmentarzu Parafii Wszystkich Świętych.

Po śmierci Ks. biskupa Kozłowskiego, osieroceni parafianie na nadzwyczajnym posiedzeniu uchwalili zaprosić Ks. Franciszka Hodura, administratora PNKK na pogrzeb. Ks. Franciszek Hodur przybył i ten wypadek stał się pierwszym rzeczywistym zbliżeniem się parafii Wszystkich Świętych do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.



Strzelista sylwetka katedry pw. Wszystkich Świętych – fot. archiwalne (Album...)

Po Ks. biskupie Kozłowskim, zostaje proboszczem Ks. Jan Tomaszewski, a po nim Ks. M. Ławnicki, w czasie proboszczowania którego, dnia 24-go marca 1909 roku, parafia Wszystkich Świętych łączy się z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim i staje się jego częścią. Po Ks. Ławnickim byli proboszczami: Ks. Józef Plaga, Ks. Walenty Cichy i Ks. Franciszek Mirek, po którym nastąpił Ks. biskup Leon Grochowski, dnia 13 lipca 1926 r. Od tego momentu parafia Wszystkich Świętych zostaje pierwszą parafią Zachodniej Diecezji Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Pierwszym, bardzo ważnym posunięciem Ks. biskupa L. Grochowskiego było (...) zaprowadzenie do wszystkich nabo-

żeństw języka polskiego. To dało sposobność do głębszego poznania swego stosunku do Boga i Ojczyzny – Polski. Pod czujną opieką, którą Ks. biskup wszystkich na równi otaczał, nastąpił w parafii spokój i rozpoczęła się twórcza praca.

Dobry Bóg pracy tej łaskawie błogosławił, toteż wkrótce stara katedra stawała się coraz ciśniejsza. Wyłoniła się potrzeba budowy nowej, wspanialszej i obszerniejszej świątyni.

Rozpoczęto zbiórkę na Fundusz Budowy Nowej Katedry. Pospały się hojne ofiary i Fundusz stale wzrastał: bogatsi i biedniejsi, jakby na wyścigi, znosili swe daniny, tak że pod koniec marca 1930 r. rozpoczęto zakładanie fundamentów pod nową katedrę. Uroczystego poświęcenia Węgielnego Kamienia dokonał Najprzew. Ks. Biskup Franciszek Hodur w asystencji Najprzew. Księża Biskupów: J. Z. Jasińskiego i Leona Grochowskiego, jak również wszystkich okolicznych księży. Otwarcia i prywatnego poświęcenia nowej katedry dokonał Ks. biskup Leon Grochowski, dnia 26-go kwietnia 1931 r., zaś uroczyste poświęcenie katedry odbyło się dnia 14-go czerwca 1931 roku. Aktu poświęcenia dokonał Ks. biskup Leon Grochowski w asystencji Księża Biskupów: J. Z. Jasińskiego i Franciszka Bończaka.

Po śmierci (...) Organizatora PNKK, Pierwszego Biskupa Ks. Franciszka Hodura, kierownictwo objął Ks. Biskup Leon Grochowski, który po 30 latach zbożnej pracy w charakterze proboszcza i ordynariusza Diecezji Zachodniej, przeniósł się do Scranton, Pa., z dniem 1-go marca 1955 roku jego miejsce, uchwałą Rady Kościoła, z dniem 8 lutego 1955 roku, objął Ks. Biskup Józef Kardaś.

Parafia Wszystkich Świętych w czasie budowy i po ukończeniu takowej z powodu stagnacji przeżywała krytyczne momenty, jednakże za pomocą Bożą wyszła zwycięsko i zarówno pod względem gospodarczym, jak też duchowym przedstawia silną placówkę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (r. 1957 – przyp. Red.)”.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Odbudowa Kościoła, jego sytuacja prawna, autokefalizacja i zmiana nazwy (cd.)

(...) Powróćmy do PNKK. Wobec różnych zarzutów, stawianych podówczas Kościołowi, okazało się celowe przedstawienie o nim obiektywnych opinii.

W aktach sprawy o legalizację znalazło się m.in. zaświadczenie starosty powiatowego w Kraśniku, Jana Pytla, zawierające opinię o postawie duchowieństwa i wiernych PNKK w czasie wojny i okupacji. Starosta J. Pytel wyznał, że podczas swej pracy konspiracyjnej pozostawał w kontakcie z księżmi i wiernymi PNKK na terenie Lubelszczyzny i ówczesnego woj. lubelskiego. „(...) Ludność zrzeszona w Kościele Narodowym – pisał starosta – jak najzyczliwiej odnosiła się do ruchu PPR, biorąc czynny udział w pracy, jak też udzielając nam pomocy według swych możliwości. Parafie Narodowego Kościoła, jak: Świeciechów, Grabówka, Potok i Okół wydały z siebie najwięcej aktywnych bojowników o wolność i demokrację. Księżę Narodowego Kościoła, których poznałem, uważam za ludzi idealnych, uspołecznionych i demokratów, którzy swoją pracę gotowi zawsze poświęcić dla Polski (...). Ruch Narodowego Kościoła w ogólności uważam za pozytywny w budowie Demokratycznej Polski i zasługujący na całkowite poparcie odnośnych władz”.

Opinia starosty J. Pytla, walczącego podczas okupacji niemieckiej o wyzwolenie ziem polskich, a następnie działacza politycznego uczestniczącego w odbudowie kraju, miała swą wymowę. Zadała kłam złośliwym insynuacjom ludzi wrogo nastawionych do PNKK i – zgodnie z ówczesnym postrzeganiem sytuacji politycznej w kraju – była świadectwem patriotycznej postawy zarówno księży, jak i wiernych Kościoła, co miało swe znaczenie przy rozpatrywaniu jego wniosku o legalizację.

Nadto Rada Kościoła przedstawiła organom państwowym wykaz okręgów, parafii, proboszczów,

świątyń, plebanii i cmentarzy według stanu na dzień 14 września 1945 r. Tak więc w czasie składania próby o uznanie prawne, PNKK liczył 57 parafii, w których opiekę duszpasterską sprawowało 29 księży, i był podzielony na 6 okręgów. Posiadał on 47 świątyń, 20 plebanii i 43 cmentarze. A oto wykaz parafii należących do poszczególnych okręgów. O k r ę g w a r s z a w s k i liczył 3 księży i 5 parafii: Guzów, Łódź (ul. Sterlinga 20), Rembertów, Warszawa (ul. Szwoleżerów 4), Wiśniewo; o k r ę g l u b e l s k i – 8 księży i 15 parafii: Dąbrówka, Gorzków, Grabówka, Grudki, Kosarzew, Lipa Lubelska, Lublin (ul. Zamojska 27), Maciejów, Podwysokie, Rozkopaczew, Stara Wieś, Szewnia, Świeciechów, Tarnogóra, Zamość; o k r ę g c h e ł m s k i – 4 księży i 6 parafii: Chełm Lubelski, Horodło, Majdan Leśniowski, Ruda Opalin, Sawin, Turowiec; o k r ę g k i e l e c k i – 4 księży i 15 parafii: Brzeziny, Czerwona Góra, Denków, Hucisko, Lipsko n. Wisłą, Okół, Osówka, Ostrowiec, Paraszów, Podgórze Boryjskie, Skarżysko-Kamienna, Stodół, Szewnia, Szwejki Wielkie, Tarłów; o k r ę g m a ł o p o l s k i – 4 księży i 10 parafii: Bażanówka, Brzoza Królewska, Dobrków, Jaćmierz, Jastkowice, Kraków (ul. Czarna 2), Kraków (kaplica seminaryjna), Łęki, Opatkowice, Wiśnicz; o k r ę g w i e l k o p o l s k i – 6 księży i 6 parafii: Bydgoszcz, Drzegowo, Gdańsk, Grudziądz, Leszno i Miła Góra.

Uznanie prawne PNKK nastąpiło w drodze decyzji Ministra Administracji Publicznej. W piśmie Ministerstwa Administracji Publicznej z dnia 1 lutego 1946 r. (l. dz. V-14486/45), skierowanym do Rady PNKK w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4, stwierdzono: „**Ministerstwo Administracji Publicznej uznaje na zasadzie art. 116 Konstytucji z 17 marca 1921 r. Polski Narodowy Kościół Katolicki za publiczno-prawny związek religijny. Stosunek Państwa do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego określony zostanie w drodze osobnej ustawy**”. Mini-

sterstwo przyjęło też „do zatwierdzającej wiadomości” skład Rady PNKK, wybrany na ogólnopolskim zjeździe duchowieństwa i wiernych w dniach 26 –27 czerwca 1945 r. w Warszawie. Kolejnym ważnym dokumentem dla Kościoła było rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 13 maja 1947 r. o przyznaniu mocy dowodowej księgom, przeznaczonym do rejestracji urodzeń, małżeństw i zgonów, prowadzonym przez Polski Narodowy Kościół Katolicki. W myśl § 1 rozporządzenia, przyznanie mocy dowodowej dotyczyło ksiąg prowadzonych przez duchownych PNKK do dnia 1 stycznia 1946 r. Nie odnosi się ono do „treści zawartej w tych księgach, a dotyczącej przynależności wyznaniowej”. Rozporządzenie nie ma zastosowania „do wpisów w tych księgach, dotyczących urodzeń, małżeństw i zgonów, o ile fakty te zostały już zarejestrowane w księgach stanu cywilnego” (§ 2).

Chcąc doprowadzić do zapowiedzianego przez MAP określenia stosunku Państwa do PNKK, Departament Wyznaniowy w dość krótkim czasie opracował projekt dekretu o stosunku Państwa do PNKK i przedstawił go najpierw Międzyministerialnej Komisji Prawniczej, a następnie Prezydium Rady Ministrów przy piśmie z dnia 26 marca 1947 r. Sprawą tą żywo interesowały się władze PNKK zarówno w Polsce, jak i w USA. Rada PNKK w USA, zebrana na sesji w dniu 26 kwietnia 1948 r. w Scranton, po wysłuchaniu sprawozdania swego delegata ks. Adama Walichewicza (1902-1980), wysłała telegram do ówczesnego prezesa Rady Ministrów, Józefa Cyrankiewicza (1911-1989), z prośbą o unormowanie prawne stosunku Państwa do PNKK. W telegramie czytamy: „Ustalenie prawne tego stosunku jest konieczne do bytu i rozwoju (...) Kościoła w Polsce oraz do ułożenia wzajemnych stosunków między Kościołem Narodowym w Ameryce i Polsce”.

Święto Matki Boskiej Zielnej

W dniu 15 sierpnia Kościół świętuje zakończenie życia Matki Boskiej uwieńczonego niebem. Matka Boża bowiem, jako pierwsza z ludzi, uczestniczy już w pełni zbawienia, przygotowanego dla nas wszystkich. Wniebowzięcie wskazuje ludzkości jej powołanie i drogę do chwały w niebie. Maryja Wniebowzięta jest „dorodnym owocem” odkupienia dokonanego przez Jezusa. Jest również obrazem Kościoła, który został powołany do tego, by osiągnąć doskonałość i świętość. Ona prowadzi i podtrzymuje nadzieję ludu Bożego, będącego jeszcze w drodze.

Z tą Maryją Uroczystością związana jest starożytna tradycja liturgiczna, oddająca hołd Maryi wraz z poświęceniem na Jej cześć leczniczych ziół. Od IX wieku w uroczystość Wniebowzięcia poświęca się zioła, kwiaty, kłosa zbóż i owoce, wszystko co zrodziła ziemia i co ważne było dla ludzkiego bytu.

Pachnące zioła, piękne kwiaty, dojrzałe kłosa zbóż i dorodne owoce symbolizują duchową pełnię Maryi, jako „najdorodniejszego ziemskiego owocu”. Wszystkie one, podobnie jak Maryja, mają swój czas wzrostu i czas dojrzwania. Są dojrzałym plonem łąk, lasów, sadów i ornej ziemi. Zioła mają swą leczniczą moc, a kwiaty wprawiają w zachwyt kolorystyką barw i zapachem. Maryja jest najpiękniejszym kwiatem ludzkości. Jest też lekarstwem na nasze choroby duszy i ciała; jest wspaniałą koroną stworzenia.

Kapłan, błogosławiąc zioła, prosi Boga: Zachowaj je od zniszczenia, aby wznosiły, radowały oczy, przynosiły jak najobfitszy plon i mogły służyć zdrowiu ludzi i zwierząt. A gdy będziemy schodzić z tego świata, niechaj nas, niosących pełne naręcza dobrych uczynków, przedstawi Tobie Najświętsza Dziewica Wniebowzięta, najdoskonalszy owoc ziemi, abyśmy zasłużyli na przyjęcie do wiecznego szczęścia.

W polskiej tradycji ludowej uroczystość Wniebowzięcia zwana jest Świętem Matki Boskiej Zielnej. W tym dniu liczne kościoły, kaplice i sanktuaria maryjne, wypełniają się przybyłymi doń wiernymi i pielgrzymami. Obyczaj ludowy nakazuje przynieść do kościoła wianki i bukiety z ziół i owoców. Wierzono powszechnie, że poświęcone w kościele bukiety nabierają leczniczych właściwości.

W całej Polsce Święto Matki Boskiej Zielnej obchodzone jest bardzo uroczysto, zwłaszcza na wsi. Wielkie uroczystości religijne odbywają się

że paradą polskich strojów ludowych. Idą w niej również w wojskowym szyku orkiestry strażackie z różnych stron Polski, grając pieśni pobożne i marsze. Ku chwale Matki Bożej, w dniu Jej święta, obecni na uroczystości rolnicy składają różne ślubowania, a młode, niedawno zaślubione pary odnawiają swe małżeńskie przyrzeczenia.



w sanktuariach maryjnych, miejscach odpustowych. Przybywają do nich liczne pielgrzymki rolników, wszystkich grup zawodowych, studentów, środowiskowe, parafialne i indywidualne, od kilku już stuleci. Tradycyjnie, już od wielu lat, 15 sierpnia, idą pielgrzymki ze wszystkich stron Polski do największego, najważniejszego, słynącego cudami, historycznego sanktuarium Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie.

Pielgrzymki rolników z całej Polski uczestniczą z kolei w obrzędach w Kalwarii Zebrzydowskiej. Pielgrzymi ubrani są w regionalne stroje, dzięki czemu procesja staje się tak-

W świątyniach polskokatolickich również uroczystości związane ze świętami Matki Boskiej Wniebowziętej mają bogatą oprawę.

*...kwiaty mej młodości, prosto z łąki zioła,
Co na Matkę Boską Zielną znoszą
do kościoła*

I stawiają Częstochowskiej, by podniosła rączkę,

Na firletkę, macierzankę i nad srebrną drzączkę,

Nad rozchodnik i lawendę, nad rutę i miętę,

Jan Lechoń:
Rymy częstochowskie



Przemienienie Pańskie na szczycie góry Tabor

Tabor – góra Przemienienia Pańskiego

W blasku

Majestatyczna góra Tabor już z daleka robi wrażenie swą wyniosłością i odosobnieniem, wyrastając, dosłownie, z płaskiego otoczenia. Na jej szczycie widnieje kościół i klasztor franciszkański. Wydawać by się mogło, że Tabor wraz z drugą, równie ważną górą, podejmuje hymn pochwalny na cześć Boga: „Tabor i Hermon wykrzykują radośnie na cześć Twego imienia” (Ps 89, 13).

Wysoka góra Tabor, 588 m n.p.m., dzięki swemu charakterystycznemu kształtowi, malowniczości, roślinności i wspaniałej panoramie, jaką można stąd oglądać, jest jedyną w swoim rodzaju górą na terenie całej Palestyny. U jej stóp rozłożyła się wioska, która przed dwoma tysiącami lat była świadkiem cudownego uzdrowienia epileptyka (Mt 17, 15). Przy dobrej pogodzie z góry Tabor rozciąga się wspaniała panorama. Widać najżyźniejszą równinę Ezdrelonu, na południe zaś góry Samarii, przed którymi wznosi się słynna góra Gilboa oraz mały Hermon z małym osiedlem mużułmańskim Nain, znanym nam z Biblii. To tutaj Jezus dokonał cudu wskrzeszenia zmarłego młodzieńca ubogiej wdowy (Łk 7, 11-15). Na zachód rozciągają się pasma gór Karmelu, a przed nimi wzniesienia Dolnej Ga-

lilei z Nazaretem. Na północ – Górna Galilea, a w oddali mający najwyższy szczyt Ziemi Świętej, Hermon (zwykle ośnieżony), w Górach Antylibanu. To stąd wypływa rzeka Jordan. Na wschód – dolina Jordanu, Jezioro Galilejskie, a za nimi Góry Golan. To tyle, jeśli idzie o położenie geograficzne góry Tabor.

Na samą górę Tabor można dojść pieszo drogą, która wiję się serpentykami po zboczach. Pokonanie tej drogi wymaga sporego wysiłku, toteż wygodniej jest dziś dojechać tam taksówką. To tutaj, na szczyt tej góry, dwadzieścia wieków temu, w trzecim roku swej publicznej działalności, zabrał Jezus trzech swych uczniów (Piotra, Jakuba i Jana), z dala od zgiełku codzienności i od tłumów. Według przekazów historycznych, szczyt góry Tabor zamieszkały był tylko w czasie wojny, gdyż łatwo było go zamienić na fortecę. Tak było np. za czasów Antiocha Wielkiego w 218 r. przed Chrystusem, jak również podczas wojny prowadzonej przez Wespazjana, kiedy ufortyfikował go Józef Flawiusz. W latach pokoju, z uwagi na niewygodne, kamieniste dojście oraz brak wody – wierzchołek Taboru był pustkowiem. Stanowił więc na pewno miejsce odosobnienia. Wspomnijmy tu, że ten brak wody

na szczycie góry Tabor, co podkreślał już Józef Flawiusz, był dużym utrudnieniem podczas budowy bazyliki Przemienienia Pańskiego, którą w roku 1924 wznosił tutaj architekt A. Barluzzi. Trzeba więc było dowozić wodę z doliny, posługując się czynną bez przerwy karawaną wielbłądów.

Wszyscy, którzy wspinali się na szczyt góry Tabor, podziwiali otwierający się przed nimi horyzont. Poprzez niższe łańcuchy gór, patrzyli na ścielącą się u ich stóp równinę.

„To było w lecie – jak zauważa F. William (*Życie Jezusa*, Kraków 1936, str. 306). O tej porze roku niebo prawie nigdy nie jest zachmurzone, rozgrzane promienie słońca spalają mgły i opary wznoszące się od morza, a suche powietrze wchłania je do reszty. Żniwa zakończyły się (...). Morze światła zalewa świat. Blask ten zwiększa się jeszcze odbijając się o skały – zwłaszcza o białe, wapienne skały. Przyjąć należy, że Jezus z Apostołami zaczął wchodzić na górę dopiero w godzinach popołudniowych. Gdy bowiem słońce stoi powyżej, wszystko w Palestynie odpoczywa. Dopiero pod wieczór zachodni wiatr przynosi nieco ochłodzenia. Zważając na wspomniane realia palestyńskie, należy wnioskować, że przybyli na szczyt już po zachodzie słońca. Apostołowie zdawali sobie sprawę, że Jezus, który często spędzał noc na modli-

cd. na str. 15



Góra Tabor – widok z lotu ptaka



Jedna z kaplic bazyliki na górze Tabor

„Niezwyczajny krajobraz, sielankowe wzgórza, wszelkie bogactwa i wojowniczy muzułmanie”: taki obraz przekazywany przez krzyżowców i pielgrzymów, przez stulecia interpretowany przez artystów, utrwalał się w świadomości Europejczyków. Czy jest to nadal obraz aktualny? Trzeba tu przyjechać i na własne oczy zobaczyć Jerozolimę. Prawdziwa Jerozolima nie tylko skłania do refleksji, ale zaskakuje i szokuje. W powietrzu unosi się zapach kadzideł i przypraw korzennych. Jest tu niesamowity tygiel kultur, barwny korowód ludzi, którzy przemierzają miasto...

Miasto wielu imion: Jerozolima



Widok Jerozolimy z rzucającą się w oczy złotą Kopułą Skąły (zbudowaną przez muzułmanów w VII w)

Jerozolima jest miastem o wielu imionach. Najbardziej znane to: **Miasto Pokoju, Święte Miasto, Miasto Modlitwy. Codziennie rozbrzmiewa gwarem obcojęzycznych pielgrzymów. Żarliwość religijnych namiętności nadaje Jerozolimie niemal mistyczny klimat.**

Święte Miasto – zwane przez jego żydowskich mieszkańców – Jeruzalaim, a przez arabskich – Al-kuds – było zburzone, odbudowane, znowu zburzone i odbudowane, ponownie zburzone i odbudowane, przebudowane i jeszcze raz przebudowane.

W artykule zatytułowanym „W środku świata” (Rz, 7.06. br) autorka oprowadza swych czytelników po Jerozolimskim Starym Mieście. Dowiadujemy się, że prowadzi do niego siedem bram. Przez Bramę Lwią lub zwaną też Bramą św. Szczepana można najkrótszą drogą dojść do Góry Oliwnej. Według chrześcijańskich przekazów przez tę bramę wyprowadzano z miasta św. męczennika i ukamienowano. Najslawniejsza Brama Złota, u podnóża Wzgórza Świątynnego, przez którą Jezus miał wjechać w Niedzielę Palmową z Góry Oliwnej do Jerozolimy, pozostaje zamurowana od 1530 r. Jak wieść niesie, muzułmanie chcieli w ten sposób uniemożliwić powtórny wjazd Mesjasza. Arabowie nazywają Złotą Bramę – Bramą Wieczną, Żydzi – jedno z jej skrzydeł Bramą Miłosierdzia, a drugie

– Pokuty, co ma przypominać o nadejściu Sądu Ostatecznego.

Via Dolores. Droga Krzyżowa. Prowadzi właśnie w znacznej części przez Dzielnicę Muzułmańską pełną zgiełku i targowisko – bazar z wąskimi uliczkami pełnymi barwnych straganów i sklepików – zanim dotrze się do Bazyliki Grobu Świętego w Dzielnicy Chrześcijańskiej. Świątynia ta, choć u początków swojej historii miała inną bryłę, powstała niemal dwa tysiące lat temu. Przy katolickim klasztorze Sióstr Syjońskich – jeszcze w Dzielnicy Muzułmańskiej – przechodzi się pod Łukiem Ecce Homo, który wznosił cesarz rzymski Hadrian w II wieku naszej ery. Nazwa łuku pochodzi stąd, że wcześniej był tu dziedziniec, na którym Piłat pokazał tłumowi ubiczowanego Chrystusa, mówiąc: „Oto człowiek”.

Wokół Bazyliki Grobu Świętego rozciąga się Dzielnica Chrześcijańska, której początki sięgają IV wieku. Pierwszą świątynię bizantyjską zbudował na skałach Golgoty cesarz Konstantyn, w miejscu, gdzie jego matka św. Helena znalazła w Jerozolimie trzy krzyże. Bazylika z dwiema kopułami wznosi się nad Kalwarią, gdzie stał Krzyż z ukrzyżowanym Jezusem. W miejscu zatknięcia Krzyża jest dzisiaj ołtarz, oświetlony oliwnymi lampkami i zarazem XII stacja Drogi Krzyżowej. Wewnątrz bazyliki znajduje się jakby mniejsza, miniaturowa bizantyjska świątynia pod surową kamienną kopułą – to kaplica

Grobu Świętego. Została ona wzniesiona w miejscu złożenia naszego Zbawiciela do grobu i Jego Zmartwychwstania. Bazyliką zarządzają wspólnie greccy ortodoksi, Ormianie i rzymscy katolicy – franciszkanie. W skarbcu bazyliki do dziś przechowuje się niewielki kawałek Krzyża Świętego. Po odnalezieniu w IV w. pozostałości Krzyża, umieszczono je w srebrnym relikwiarzu.

Nad dzielnicą Ormiańską (najmniejszą) góruje katedra św. Jakuba. Dzielnica czwarta: Żydowska. Przechodząc przez nią dociera się do Ściany Płaczu, czyli fragmentu muru oporowego otaczającego od zachodu Wzgórze Świątynne. Przez Dzielnicę Żydowską biegnie częściowo zrekonstruowana rzymska ulica *Cardo Maximus* z kolumnadą, przypominającą czasy, kiedy Rzymianie przemianowali Jerozolimę na *Aelia Capitolina*.

Kiedy patrzymy ze zbocza Góry Oliwnej na Jerozolimę, widzimy białe miasto pnące się po stokach gór. Stare Miasto otacza biegnący zakosami potężny mur wzniesiony przez Sulejmana Wspaniałego w XVI w. Ma on 4,5 km długości i 5 do 15 m wysokości. Współczesna Jerozolima liczy 700 tys. mieszkańców, a za murami starego miasta żyje 20 tys. ludzi. W widok wpisuje się też nowoczesna architektura dzielnicy rządowej od południa, a od północy – Góry Scopus z Uniwersytetem Hebrajskim i Muzeum Rockefellera. A dla nas najważniejsza jest Stara Jerozolima z dzieśiątkami świątyń chrześcijańskich.

Wracając od samej Góry Oliwnej trzeba dodać, że oddziela ją od miasta głęboka Dolina Cedrowa, przez którą wielokrotnie przemierzał Chrystus i która jest utożsamiana z biblijną Doliną Józefata – miejscem Sądu Ostatecznego. Nieco wyżej widać pozostałości Ogrodu Oliwnego (Ogrójec), gdzie Chrystus modlił się przed pojmaniem. **W pobliżu Ogrójca znajduje się dwunastowieczna fasada z wejściem do podziemnej kaplicy z pustym grobem Maryi. Istnienie grobu Wniebowziętej Maryi może trochę zaskakiwać turystów, jednakże każdy przypomina sobie scenę z Ołtarza Wita Stwosza w Krakowie, przedstawiającą Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny.**

Wyżej na stoku Góry Oliwnej są kościoły i klasztory Jeden z nich, katolicki, jest pod wezwaniem „Pan zapłakał” – z widokiem na Jerozolimę. To miasto jest naprawdę mistyczne.

Tak było

cd. ze str. 2

ca 1944 r. gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer wydaje rozporządzenie o stawianiu się do robót fortyfikacyjnych 100 tys. osób. Tego samego dnia, ok. godz. 19, płk Antoni Chruściel „Monter”, bez porozumienia z KG AK, wydaje rozkaz o mobilizacji, która przebiega szybko i sprawnie. 28 lipca ludność stolicy bojkotuje zarządzenie Fischera. Niemcy nie stosują represji. W tej sytuacji gen. „Bór” odwołuje rozkaz płk. „Montera”, co wywołuje zamęt w sze-



Jedna z warszawskich ulic z czasów Powstania Warszawskiego. Warszawa miała być zrównana z ziemię...

regach AK. Wśród wyższych dowódców AK nie ma jednomyślności, co do sensu podejmowania walki zbrojnej w mieście.

• W następnym dniu do sztabu AK docierają liczne informacje o ruchach wojsk na prawym brzegu Wisły. Wobec rozwoju sytuacji, w dniu 31 lipca 1944 r., po południu, gen. „Bór” wydaje rozkaz rozpoczęcia akcji zbrojnej w Warszawie. Godzina „W” zostaje ustalona na 1 sierpnia o godz. 17.00. Jeszcze o godz. 20, w dniu 31 lipca 1944 r., zaszyfrowany rozkaz jest gotowy do przekazania łącznikom. Ze względu na godzinę policyjną otrzymują go następnego dnia o siódmej rano. Brakuje czasu na wydobycie broni, dotarcie na miejsce zbiórki. W Warszawie, na Żoliborzu, w Śródmieściu i na Woli, walki rozpoczynają się przed Godziną „W”.

Powróćmy teraz do czasów nam współczesnych. Na temat Powstania Warszawskiego 1944 ukazało się na przełomie minionych lat kilka bardzo cennych pozycji książkowych, a ostatnio tematem tym zajął się nawet historyk pochodzenia brytyjskiego – Pan



Warszawska Syrena? – dziewczyna na gruzach Warszawy w 1944 r.



Ruiny Starego Miasta w Warszawie

Norman Davies (ur. 8 czerwca 1939 r. w Bolton, Wielka Brytania). Ten brytyjski naukowiec, walijskiego pochodzenia, profesor Uniwersytetu Londyńskiego, autor prac na temat Europy, Polski i Wysp Brytyjskich, napisał książkę na temat Powstania Warszawskiego 1944. („Powstanie 1944”). Książka ta ukazała się w ubiegłym roku w Polsce. Oto wypowiedź Normana Daviesa (zacytowana z PAP):

„Powstanie Warszawskie było niesamowitym sukcesem wojskowym. Ja wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale nikt



Powstańcza mogiła

zaczynając od gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego, nie miał złudzeń, że Armia Krajowa będzie w stanie odnieść zwycięstwo nad Niemcami i Armią Czerwoną. Na froncie niemiecko-sowieckim były wtedy miliony żołnierzy i w Powstaniu Armia Krajowa miała przetrwać do tygodnia. Gen. Komorowski 31 lipca 1944 r. powiedział żonie, która ukrywała się gdzieś w Warszawie, że za tydzień będzie w sowieckim więzieniu, ale ich akcja będzie uzasadniona” – powiedział Davies. Jak zaznaczył, pomimo pesymistycznych prognoz, Powstańcom udało się walczyć nie 6 – 7 dni, ale aż 9 tygodni. „To był niesamowity sukces wojskowy, kiedy 30 tys. amatorów walczyło codziennie z zawodowym wojskiem mającym samoloty i artylerię. Armia Krajowa nie miała też po-

mocy Zachodu, na którą liczyła, mimo tego trzymali się do końca. Każdy wie, że nie tylko Powstanie Warszawskie, ale i cała historia Armii Krajowej skończyła się tragedią. Oni walczyli z Niemcami wojskowo, ale potem wpadli w pułapkę sojuszników. I znowu mało kto oczekiwał takiego zakończenia” – zaznaczył historyk. Według niego, to Amerykanie, którzy mocno popierali Stanisława Mikołajczyka i rząd na emigracji, wraz z Brytyjczykami zachęcali Polaków do walki, wierząc, że Stalin będzie dobrym sojusznikiem. „Nie dlatego, że sowiecki przywódca kochał Polskę, bo każdy chyba wiedział, że tak nie było. Ale wierzyli, że w interesie solidarności z sojusznikami zachowa się właściwie. Wszyscy jednak się mylili. Nawet marszałkowie radzieccy. 8 sierpnia 1944 r. Rokossovski i Żukow przysłali do Stalina plan wyzwolenia Warszawy i ofensywy dalej w kierunku Berlina. Czyli, że oni stojący na czele Armii Czerwonej, myśleli, że następnym krokiem będzie wyzwolenie Warszawy. Tylko Stalin, nie wiadomo dokładnie dlaczego, tego planu nie przyjął. Tak to wyglądało” – podsumował N. Davies.

Jakie wychowanie?

Aż do początków XX wieku dominowało tradycyjne, konserwatywne wychowanie. Bazowało ono na formalnym autorytecie, który często był autorytetem siły i przemocy, dawał prawo do dysponowania dzieckiem, traktowania go jak przedmiot, podporządkowania go regułom i normom ustanowionym przez dorosłych.

Przełomem w tak rozumianym wychowaniu stały się słynne szkice szwedzkiej lekarki Ellen Key zatytułowane „Stulecie dziecka”, adresowane do rodziców i nauczycieli – czytamy w Rz. z 8-9 czerwca br. Autorka opisała w nich skutki krzywdzenia, maltretowania, upokarzania dziecka lub traktowania go jak gliny. Odźwięk społeczny był potężny, rozpoczęła się światowa debata o konieczności zmian w metodach wychowawczych, zorientowania pedagogiki na dziecko i wychowanie w duchu humanistycznym. Idea ta zakładała, że dziecko, chociaż małe, jest wielkie, bo ma takie same uczucia i godność jak dorosły, a idąc dalej, można powiedzieć, że nie ma dziecka, jest człowiek. To słowa Janusza Korczaka, który był zwolennikiem humanistycznego wychowania, obok Marii Montessori, Celestyna Freineta i wielu innych. Do tej właśnie idei nawiązał I Ogólnopolski Zjazd Nauczycielski tuż po wyzwoleniu, w 1919 r., apelując, by pedagogika zerwała z tradycyjnym myśleniem. **Ale – należy tu**



podkreślić – nie chciano w ten sposób przekazać dziecku maksimum władzy i pozwolić na rozstrzygnięcie o sobie.

A wtedy grupa urzędników z dominującego środowiska pedagogów autorytarnych stanęła w obronie starej filozofii, tworząc mit „wychowania bezstresowego”. Antagoniści posłużyli się formułą propagandową, by społeczeństwo odrzuciło humanistyczny sposób wychowania. Tymczasem nauka nie uznaje takiego pojęcia, jak bezstresowe wychowa-

nie. Człowiek bez stresu nie żyje. Problem tylko w tym, jakiego rodzaju stresu doświadcza. Czy tego, który mobilizuje i zachęca, bo o taki w wychowaniu chodzi, czy destruktynnego, który niszczy psychikę dziecka.

Wychowanie humanistyczne pozwala, a nawet zaleca wychowywać dzieci w pozytywnym stresie. Rodzic musi wymagać i stawiać granice. Ale płynący od niego komunikat ma być jasny: wymagam, bo cię kocham i akceptuję. Jeśli matka czy ojciec poniża, bije, mówi: „jesteś skończonym durniem”, jest to stres negatywny. W nadmiarze niszczy dziecko, czyniąc je albo agresywnym, albo skłonnym do autodestrukcji, wagarów, ucieczek z domu. Z drugiej strony napięcie nie da się uniknąć, a nawet trzeba je przeżywać, by się uodparniać. Dziecko musi wyćwiczyć życie w stresie i umieć rozpoznawać czynniki, które mu zagrażają. Patologią jest natomiast wychowanie na zasadzie: rób, co chcesz i nie zwracaj głowy, abym miał święty spokój.

Wtedy dzieci terroryzują rodziców z racji zaniedbania. I dotyczy to również dzieci z rodzin pełnych, dobrze sytuowanych, postrzeganych jako zacne. Tyle, że w takich rodzinach zamiata się wszystko pod dywan. A rodzice albo nie interesują się dziećmi, albo stosują wobec nich nadmierne wymagania i zamiast towarzyszyć dzieciom w rozwoju, tylko

Wakacje z historią

Duch Cesarza Napoleona

25 sierpnia Napoleon raz jeszcze znajdzie się w opałach. Zostanie porwany przez brytyjski wywiad. Dramatyczne wydarzenia rozegrają się w Gostyniu, w pobliżu Świętej Góry. To część inscenizacji, którą przygotowuje miejscowe starostwo. – Będzie się ona składała z trzech odsłon. W pierwszej pokazemy bitwę z udziałem wojsk francuskich i wjazd Napoleona, w kolejnej – intrygę związaną z uprowadzeniem cesarza, w ostatniej – pochód na Moskwę – tłumaczy reżyser spektaklu. – W przedstawieniu weźmie udział blisko stu aktorów – członków grup rekonstrukcji historycznej oraz miejscowa młodzież.

Miejsce i temat inscenizacji nie są przypadkowe. Na początku XIX w. w klasztorze Filipinów na Świętej Górze mieszkał ksiądz ludzko podobny do Napoleona. Brytyjczycy ponoć chcieli wykorzystać ten fakt, zamierzając go podstawić w miejsce uprowadzonego cesarza. Plan jednak nie wypalił, bo ksiądz w ostatniej chwili przeszedł na stronę Francuzów. Tajną operację opisał Waldemar Łysiak w „Szachiście”. Książka szybko stała się bestsellerem. Teraz Gostyń sięga po tamtą historię, by przyciągnąć turystów.

Gostyń to nie jedyna miejscowość, nad którą zaczął krążyć duch cesarza. Trzy lata temu Świę-

ta Góra znalazła się na Napoleońskim Szlaku, który biegnie przez Wielkopolskę. Szlak obejmuje ponad 20 miejscowości związanych z epoką napoleońską, między innymi pałac w Turwi, należący niegdyś do cesarskiego adiutanta generała Dezyderego Chłapowskiego, skansen Soplicowo, który zagrał w „Panu Tadeuszu”, czy Muzeum Wojen Napoleońskich w Witaszycach, gdzie obejrzyć można kolekcję mundurów, kilkanaście tysięcy cynowych figurek wyobrażających żołnierzy spod Raszyńska i Waterloo oraz ...włos Napoleona nabyty na aukcji w Londynie.

Na dobre szlak ożył w ub. roku, w czerwcu w 200. rocznicę przekroczenia Niemna przez wojska francuskie. Napoleońskie festyny zorganizowane zostały w Rydzynie, Jaszkuwie i Cichowie. Goście obejrzeni rekonstrukcją bitwy przeciwko Rosjanom z pojedynkami

je egzekwują. A wtedy dochodzi do reakcji w formie buntu.

Drugą patologiczną postawą jest nadmierna opiekuńczość i postawa chroniąca. Tu mamy do czynienia z pseudorodzicielstwem. W końcu to my mamy najwięcej osiedli zamkniętych w całej Europie: wybieramy je chcąc tworzyć dzieciom idealne warunki życia pod niewobogackim kloszem. Stawia się takie dziecko na ołtarzyku własnych niespełnionych marzeń i aspiracji i usługuje mu, reagując na każdą zachciankę. A wtedy nakręca się spirala roszczeń, latorośl wchodzi w rolę władcy własnego rodzica i oto mamy do czynienia z sytuacją toksycznego dziecka.

Przyzwalanie na wszystko może zaburzyć w dziecku poczucie dobra i zła. Chociaż są rodzice, którym to obojętne, bo są wyalienowani ze świata wartości i nie kierują się sumieniem. Myślą kategoriami: ten świat jest dla nas, dany nam jest po to, żeby konsumować. A dzieci, obserwując to, uczą się.

Dorasta generacja Y, pozbawiona samodzielności i armia „mistrzów świata”, mantrująca: bądź sobą, żyj, jak chcesz, jesteś najlepszy... To nadmierne eksponowanie poczucia własnej wartości szczególnie często praktykowane jest w domach uchodzących za elitarne i wśród późno urodzonych jedynaków. Często jest to próba lokowania w dziecku własnych niezaspokojo-

nych potrzeb, a także presja, by dziedziczyło zawód czy naukowy dorobek. Niestety, skutek bywa odwrotny, bo tak wychowana młodzież nie pracuje nad sobą, jest odporna na każdą krytykę, a także głucha na innych.

W tradycyjnej kulturze osobowość dziecka formowała rodzina, szkoła, kościół, czy skauting, a teraz straciły prymat. Ale nie dlatego, że nie potrafiły go utrzymać. Pojawiła się jednak kultura ulicy, przestrzeń wirtualna, łatwy świat dostępu do bodźców, informacji i innych „autorytetów”. A dla dziecka ten, kto reaguje od razu i błyskawicznie rozwiewa jego wątpliwości, jest ważniejszy niż rodzic czy nauczyciel. **Dokonało się zatem przesunięcie w kierunku szeroko rozumianej ulicy, czyli obszaru poza kontrolą wychowawców.** Pewną rolę odegrała tu także rodzina. Szacuje się bowiem, że w skali każdego społeczeństwa około 30 procent rodziców nie interesuje się swoimi dziećmi...

Nie zawsze fizycznie. Oddają dziadkom, ulicy – to bez znaczenia. **Rodzinę degraduje też polityka. Sankcjonuje się wielość sposobów życia ludzi ze sobą, by nie było żadnej trwałości, wartości, więzi ani zobowiązań. Podobnie bezrefleksyjnie eliminuje się Kościół – niegdyś ważny podmiot kulturotwórczy i ośrodek wychowawczy.**

Szkoła w Polsce i na świecie jest w głębokim kryzysie. Nie-

gdyś była forpczłą zmian i nośnikiem wiedzy, a to dzięki wyjątkowości źródeł i osób, które w niej pracowały. To szkoła formowała elitę dla społeczeństwa. Dziś jest plebejska, a jako formacja społeczno-moralna – destruktywna. Gdy słaba jest rodzina, szkoła i Kościół, szara strefa wpływów ulicy powiększa się. A niektóre środowiska bazujące na antywartościach wykorzystują niezadowolonych, zostawionych samym sobie młodych ludzi jako instrumenty do własnych celów.

W kodeksie prawa rodzinnego rodzice są wciąż najważniejszymi opiekunami dzieci. Jednak wydarzenia ostatnich miesięcy; gdy odbiera się dzieci, bo rodzice nie godzą się na jakąś terapię; gdy już jest mowa o potrzebie wprowadzenia edukacji seksualnej do przedszkoli, by odpowiednio środowiska mogły zarabiać na erotyzmie coraz młodszych pokoleń – mają testować granice tolerancji rodziców, skłonności do zezwalania na edukację całkowicie uwolnioną od świata wartości duchowych, od autentycznych więzi, relacji społecznych i rodzinnych.

Jeśli nie zdamy sobie z tego sprawy, nasze dzieci staną się ofiarami czerpiących z tego korzyści. **W końcu mamy kulturę migających znaczeń, tymczasowości, niszczenia autorytetów, wygasania poczucia odpowiedzialności i tłumienia sumień.**

na bagnety, strzelaniem z armat i efektami pirotechnicznymi. Kolejna inscenizacja odbyła się w Winnej Górze, czyli dawnym majątku generała Jana Henryka Dąbrowskiego, potem było „porwanie” w Gostyniu, zaś cykl imprez zakończyła październikowa sesja naukowa w Witaszycach, na której gościli wybitni znawcy epoki napoleońskiej zarówno z Polski, jak i zagranicy.

Legenda Napoleona ochoczo przekuwana jest na promocyjny oręż także poza Wielkopolską. Na Dolnym Śląsku turyści mogą wybrać się na wędrowkę Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej, zaś na Warmii – szlakiem zimowej kampanii cesarskich wojsk. Choć tam najbardziej znana impreza odbywa się wiosną. Jest to rekonstrukcja bitwy, którą w 1807 stoczyły oddziały Napoleona i połączone siły prusko-rosyj-

skie w pobliżu Jonkowa pod Olsztynem. W spektaklach bierze udział kilkuset rekonstruktorów z Polski, Litwy i Rosji.

Zainteresowanie epoką napoleońską przeżywa dziś swoisty renesans. To były naprawdę ciekawe czasy: pełne nadziei, dramaturgii, politycznych zwrotów. Fascynuje też sama postać Napoleona – człowieka, który przez kilkanaście lat rządził światem, a którego losy bardzo ściśle splotyły się z losami Polski i Polaków. „Napoleońskie odrodzenie” można wpi-

sać w szerszy kontekst. Zainteresowanie historią wzrasta wprost proporcjonalnie do odgórnych działań, które zmierzają do ograniczenia jej obecności choćby



Tomasz Klauza, właściciel Muzeum Wojsen Napoleońskich w Witaszycach

w szkołach. Przypominanie faktów z historii ma ogromny wpływ na budowanie nie tylko lokalnej tożsamości, ale i ogólnonarodowej.

Św. Wawrzyniec

Św. Wawrzyniec jest na pewno postacią historyczną, chociaż z jego życia znamy bardzo mało faktów. Prawdopodobnie pochodził z Hiszpanii. Tradycja mówi o jego męczeńskiej śmierci w Rzymie (gdzie był diakonem), w roku 258 na via Tiburtina, na rozżarzonej do czerwoności kracie (ruszcie), która w ikonografii stanowi jego atrybut. Kilka dni przed nim śmierć za wiarę, przez ścięcie, ponieść miał jego zwierzchnik, papież Sykstus II, z 4 innymi diakonami. Przed śmiercią od Wawrzyńca, który zarządzał dobrami materialnymi, zażądano wydania skarbów kościoła. Zgodnie z tradycją, Wawrzyniec zdążył uratować np. święty Graal, który wysłał w tajemnicy swoim rodzicom do Hiszpanii.

imię Wawrzyniec wywodzi się z łac. „Laurentius”. Utworzone ono zostało od „Laurentium” – nazwy miasta w starożytnym Rzymie. Stąd znaczyło pierwotnie: „Człowiek z Laurentium”. imię to oznacza również „laur” lub „wawrzyn”.

Wiadomości o tym świętym (w przeważającej części legendarne) znaleźć możemy w anonimowym „Opisie męczeństwa św. Wawrzyńca” oraz w poemacie Prudencjusza „O koronach męczenników”. Dowiadujemy się z nich, że Wawrzyniec urodził się około roku 230 w mieście Huesca w Hiszpanii, jako syn zamożnych rodziców imieniem Orontius i Patientia. Nie wiadomo jednak, kiedy oraz z jakiego powodu opuścił ojczyznę i przeniósł się do Rzymu. Pewne jest natomiast to, że papież Sykstus II ustanowił go jednym z siedmiu diakonów tego Kościoła lokalnego. Do jego obowiązków – oprócz posługiwania biskupowi przy sprawowaniu Eucharystii – należał dozór nad majątkiem kościelnym oraz opieka nad ubogimi.

Gdy za panowania cesarza Waleriana wybuchło w Rzymie prześladowanie chrześcijan, papież Sykstus II został uwięziony. A ponieważ nie chciał złożyć ofiary Marsowi, będącemu opiekuńczym bóstwem tego miasta, skazany został na śmierć. „Gdy zaś prowadzono go na stracenie – jak relacjonuje „Opis męczeństwa” – spotkał się z Wawrzyńcem, który zasmucony zapytał: „Dokąd idziesz, Ojczy bez syna? Dokąd śpieszysz, kapłanie, bez swego diakona?” – A Sykstus odrzekł: „Nie opuszczam cię synu... Bo większe za wiarę czekają cię boje: Za trzy dni pójdziesz za mną, lewita za ka-



planem. Tymczasem rozdaj ubogim skarby Kościoła”.

Słowo „skarby” posłyszeli żołnierze prowadzący Sykstusa na miejsce kaźni, o czym nie omieszkali donieść prefektowi Rzymu. Tego wieczora ów dostojnik wezwał Wawrzyńca przed trybunał, gdzie nakazał mu wydanie wszystkich skarbów Kościoła. Diakon poprosił o trzy dni zwłoki, by mógł wszystko „zgromadzić i sporządzić inwentarz”. Następnie – przebiegając place i ulice Rzymu – zaczął zwoływać ubogich, chorych i różnego rodzaju nędzarzy, korzystających z materialnej pomocy Kościoła. Liczył ich, spisywał i ustawiał w szeregi...

„W dniu oznaczonym – jak relacjonuje wspomniany już Prudencjusz – powrócił do prefekta, mówiąc: „Pójdź ze mną i oglądaj niezrównane bogactwa Boga naszego”. Gdy zaś przybyli na wyznaczone miejsce, dostojnik wzdygnął się na widok tłumu nędzarzy. „Czemu

się wzdygasz – zapytał Wawrzyniec. Czyż to nie piękny i godzien podziwu widok? Prawdziwe bogactwo to światłość i godność ludzkiej istoty. Oni są synami światłości, a słabość ich schorzałego ciała broni ich od pychy i namiętności. Niebawem, złożywszy łachman tego ciała u wrót wiecznej szczęśliwości, zabłysną oni w krainie wiecznego żywota purpurą i złotem, których ani mól nie zepsuje, ani złodzieje nie wykopią ani ukradną.

Teraz zaś, abyś nie myślał, że Chrystus jest ubogi, pokażę ci perły najprzedniejsze, klejnoty bezcenne: oto są dziewice poświęcone Bogu, wdowy, które nie zawarły powtórnych związków. Jest to kosztowny naszyjnik Kościoła, ślubna ozdoba jego, diamenty, które zdobywają serce Chrystusa. Oto nasze bogactwo! Przyjmij je, bo upiększą one gród Romulusa, wzbogacą skarbiec w dobra nieprzemijające, i ty sam przez nie bogatszym się staniesz”.

Zawiedziony w swoich nadziejach prefekt wpadł w złość. Kazał więc wrzucić Wawrzyńca do więzienia. Tutaj – jak dowiadujemy się z „Opisu męczeństwa” – miał diakon ten znakiem krzyża przywrócić wzrok kilku niewidomym oraz spowodował nawrócenie dwóch dozorców więziennych. W dniu 9 sierpnia 258 r. ten dzielny bojownik Pański został postawiony przed trybunałem, gdzie wyznał imię Chrystusa. Został więc ubiczowany i poddany torturom.

Pod wieczór tego samego dnia ponownie doprowadzono Wawrzyńca przed trybunał sędziego. Wówczas prefekt powiedział: „Złóż ofiarę bogom nieśmiertelnym, gdyż inaczej będziemy cię męczyć przez całą noc”. Zaś w odpowiedzi usłyszał: „Noc moja nie zna ciemności i wszystko jaśnieje dla mnie światłością”. Kiedy więc nie można było go złamać, na rozkaz prefekta męczono go fizycznie i psychicznie. W tej nierównej walce nie ugiął się wobec prześladowców do końca.

Św. Wawrzyniec już w starożytności chrześcijańskiej i w średniowieczu był jednym z najbardziej popularnych świętych. Jego cześć zakorzeniła się głęboko zarówno

w Kościele zachodnim, jak i wschodnim. Podkreśla to Leon Wielki, który – przemawiając w dniu jego święta – powiedział m.in.: „Jeżeli mowa o świetnych gwiazdach między lewitami, to jedną z najświetniejszych jest Wawrzyńc. Jak niegdyś zasłynęła Jerozolima Szczepanem, tak od wschodu do zachodu głośnie jest imię Rzymu dla Wawrzyńca”.

Ku jego czci wzniesione zostały w krajach chrześcijańskich liczne świątynie. W Rzymie jest ich aż 24. Ale najwspanialszym jest chyba – wybudowany przez króla Filipa II – hiszpański Escorial, będący równocześnie klasztorem, świątynią i rezydencją królewską oraz nekropolią monarchów tego kraju. Również Ameryka ma swego rodzaju

pomniki ku czci tego świętego. Jego imię nosi najważniejsza rzeka Kanady, jedna z największych na świecie, oraz Zatoka Świętego Wawrzyńca. Stosunkowo wczesnie kult św. Wawrzyńca rozszerzył się w Polsce, a dzień jemu poświęcony był kiedyś wysokiej rangi świętem liturgicznym.

Liczni artyści-malarze poświęcili mu swe płótna od czasów Rafaela, aż po lata współczesne. Piotr Stachiewicz, znany przede wszystkim z twórczości religijnej, w swej spuściźnie artystycznej pozostawił, między innymi, wspaniały cykl znany pod nazwą „Rok Boży”. Ilustruje w nim artysta przysłowia na każdy miesiąc roku. Jako patrona miesiąca sierpnia przedstawia malarz św. Wawrzyńca. Ukazany na obrazie

mężczyzna unosi w swych rękach potężny wieniec dożynkowy, upleciony ze złocistych kłosów zbóż oraz polnego kwiecia. Treść obrazu stanowi więc nawiązanie do znanego przysłowia ludowego:

Święty Wawrzyńc

Niesie z pola wieniec

Uroczystość św. Wawrzyńca, jak to wynika z obrazu Piotra Stachiewicza, skojarzyła się ludowi wiejskiemu z pracami przy zbiorze zbóż, stąd uznali go za swego patrona i opiekuna w czasie prac żniwnych.

Święto liturgiczne obchodzone 10 sierpnia jest również świętem diakonatu.

W blasku

cd. ze str. 9

twie do Boga, i tym razem będzie długo się modlił. A oni będą musieli spędzić noc na górze. Ale taka ewentualność nie przestraszyła ich. W upalne letnie dni unikano w Palestynie dusznego powietrza w ciasnych mieszkaniach; kładziono się więc, owinąwszy się w płaszcz, z kamieniem lub kawałkiem drzewa pod głową (zamiast poduszki) na płaskich dachach. Uczniowie, przygotowawszy sobie prowizoryczne poście, ułożyli się do snu, gdyż po wspinaczkę na górę Tabor zmógł ich sen. Chrystus natomiast i tym razem pogrążył się w modlitwie. Modlił się nie jak sługa Boży, lecz jak (jednorodzony) Syn. I oto podczas tej rozmowy z Bogiem Ojcem, postać Jezusa uległa zmianie; „Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło” (Mt 17,2). Jeszcze plastycznie przedstawił to drugi Ewangelista, gdy napisał: „Jego odzienie stało się lśniące białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła” (Mk 9,3). Były

to typowe elementy teofanii (objawienia się Boga). Tym razem poprzez zewnętrzne znaki objawił Pan Bóg rzeczywistą godność Jezusa oraz potwierdził Jego misję mesjańską. Ten niezwykle blask, jaki spowił szczyt góry, padł również na twarze śpiących Apostołów. Kiedy otworzyli oczy, ujrzeli swego Pana w zupełnie innej postaci, niż Go widywali codziennie. Gdy zaś przyszli do siebie, ujrzeli, że „oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk 9, 30-31). Apostołowie Piotr, Jakub i Jan trwali przez jakiś czas w niemej kontemplacji. Można sobie wyobrazić zachwyt i euforię w ich sercach. Jednak po dłuższej chwili, Mojżesz i Eliasz zdawali się odchodzić. Wówczas Piotr zawołał: „Panie! Dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza” (Mt 17,4). Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Bo „gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchaj-

cie” (Mt 17, 5). Uczniowie, gdy to usłyszeli, upadli na twarz i bardzo się zatrwożyli. Adorując Majestat Boga, zrozumieli, że Bóg Wszechmogący, Pan najwyższy był tak blisko.

Apostołowie nie mieli odwagi, ani siły, by podnieść się z ziemi. Powstali dopiero wtedy, gdy Chrystus przystąpił do nich, dotknął ich i powiedział, żeby się nie lękali. „Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa” (Mt 17, 8). Zgasła nadziemskie światło na Jego obliczu, a obok Niego nie było już ani Mojżesza, ani Eliasza.

Cicha noc miała się ku końcowi. Na wschodzie błędny nieboskłon zwiastował zbliżający się brzask nowego dnia. Jezus z Apostołami schodzili z góry. Trzem świadkom swego Przemienienia Jezus nakazał absolutne milczenie: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie” (Mt 17, 9).

Świadomość, że na górze Tabor uchylił Syn Człowieczy rąbka swej Boskiej chwały, jest na pewno i dla nas pociechą w chwilach zwątpienia. Jest przypomnieniem, że kiedyś, w ciele uwielbionym, staniemy się uczestnikami Jego chwały.

„Plon niesiem, plon...”

Żniwa rozpoczynał kiedyś krótki, nieskory do przepychu zażynek, kończyły zaś – jak zawsze – rozśpiewane i wystrojone dożynki. Zażynek odbywał się na polu. Gospodarz, pozdrowiwszy żniwiarzy nieodzownym „Szczęść Boże!”, częstował zebrach trunkiem, nie omieszkając wylać go trochę na zagon. W rogu zagonu kładziono również kawałek chleba na obrusiku, by plon był okazały, jako że kto ma żytko, ma wszystko. I teraz przystępowano do pracy. Ruszał pierwszy kosiarz, którego nazywano się przodownikiem. Ruszała z sierpem – jeśli żęto sierpami – postatnica, również przewodząca żniwującej kompanii...

Dożynki wyprawiano, gdy już pokoszono i zżęto wszystkie zboża. Trudno przedstawić te kolorowe chwile w całym bogactwie szczegółów i odmian. Każda wieś niemal dożytkowała po swojemu, raz po raz przetykając ustalony rytuał wartkim, żywiołowym ściegiem improwizacji, jakby nie mogąc zdzierżyć naporu swej wesołości.

Dożynki to obchody z wieńcem, a także z chlebem wypieczonym z nowego ziarna. Od najdawniejszych czasów po żniwach każdy wójt krakowski spieszył z rajcami na Wawel i wręczał królowi jegomości bochen na srebrnej misie. Jak się zdaje, wieńiec był jednak ważniejszy w dożytkowym ceremoniale i w wielu okolicach tylko na nim poprzestawano. Wiły go kobiety z kłosów, musiały być w nim kwiaty, jagody, dorodne jabłka czy kistki jarzębiny, a w wielu okolicach zdobiono go także złoconymi orzechami i figurkami z piernika. Tak sporządzony, przybrany jeszcze wstążkami, miał

zwykle kształt potężnej, piramidalnej czapy lub może korony, aczkolwiek zadowalano się również wieńcami w kształcie koła.

Wespazjan Kochowski w *Psalmodii polskiej* pisze z emfazą, iż wieńiec dożytkowy cenniejszy od królewskiej korony:

...skibo ziemi plennej,
Ty, co raz wieńiec żytni, także pszenny,
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie.

dząc do bramy dworskiej, postatnicę oblewano wodą, żeby później zasiewów nie omijał deszcz. Wzbijały się gromadnie głosy:

Otwieraj, panie, nowe wierzeje,
Bo się na polu już kłos nie chwieje:
Plon niesiem, plon!
Otwieraj, panie, szerokie wrota,
Niesiem wianuszek z samego złota:
Plon niesiem, plon!

Na ganku oczekiwał dziedzic, wystrojony, uroczysty. Wyслу-

chawszy przemowy i sam wystąpiwszy z patriarchalną oracją, odbierał wieńiec i ów chleb na talerzu. Musiały być przyspiewki, życzenia, musiały być śpiewać o zbożu, które przecież wionęło już zewsząd przymilnym, chlebowym zapachem. Dziedzic dziękując zgromadzonym za pracę, „wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował”.

Przy ustawionych gdzieś pod lipami stołach i zgromadzonymi na nich darami rozpoczynała się uczta nazywana wyżynkiem. Chleb, ser, ogórek, coś z mięsa, piwo, wódka, to stałe motywy dożytkowej liryki. Młodzież ruszyła w tany, pan Podstoli zasiadł z gospodarzami przy wspólnym stole, jego małżonka dotrzymała towarzystwa gospodyniom, a wiejscy kawalerowie zabawiali panny dworskie. „Zdawało się – czytamy znowu w *Panu Podstolim* – że owe biesiady miały coś z praktyk

starego Rzymu, „gdzie w uroczystość Saturnową na pamiątkę złotego wieku zasiadali na wspólnej uczcie panowie z sługami”. Świątobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten, u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali”.



Plastyczny opis obrzędu postawił Ignacy Krasicki w *Panu Podstolim*, nie używając jednak nazwy „dożynki”. Uroczystość rozpoczynała się wieczorem, przy zachodzie słońca. Gromada żeńców szła paradnie do dworu. Wieniec niosła na głowie postatnica, chyba że była mężatką, to wówczas ten honor przypadał którejś z pańien. Docho-